GŁOS POLSKI

CZASOPISMO LITERACKIE, POŚWIĘCONE PROPAGANDZIE KULTURY I TĘŻYZNY POLSKIEJ.

Numer poświęcony
siódmej rocznicy
Bitwy pod Zadwórzem.

Nr. 4.

Redaktor naczelny:
STEFAN RAYSKI.

Rok 1927.

GŁOS POLSKI

CZASOPISMO LITERACKIE, POŚWIĘCONE PROPAGANDZIE KULTURY I TĘŻYZNY POLSKIEJ.

Nr. 4. LWÓW - KATOWICE - WARSZAWA. Rok 1927.

STEFAN RAYSKI.

O żołnierzach z pod Zadwórza.

W szczerozłoty rydwan Sławy wprzęgła Ich już dziś wszechwładna Pani Historja.

Nie pragnęli tej Sławy, nie dla niej walczyli i ginęli, ale dla Polski. Wierzyli w to, że tam, pod budką kolejową nr. 287, tam właśnie trzeba budować cementem z kości własnych gmach wolnej Ojczyzny — gmach tak mocarnie żywą ofiarą spojony, ażeby nie runął już nigdy.

Nie nieśli buławy hetmańskiej w tornistrach, nieśli palmę męczeńską, godło, które po śmierci z szczególną dumą okazywali wszystkim świętym w niebie, jakgdyby to był conajmniej krzyż „Virtuti Militari".

Jeszcze za życia najzaszczytniejsze to odznaczenie wyrył im na młodych dziecięcych piersiach bagnetem żołdak bolszewicki. Wtedy to oni — z bolu mdlejąc, błogi uśmiech przywoływali na usta, bo w ostatnim śnie śniła im się Polska.

Kiedy dziś jedzie się pociągiem równiną owych kresowych pól, zadwórzańskim szlakiem Orląt lwowskich, trudno jakoś uwierzyć w to, że w tej ziemi tyle polskiej krwi. Zielony łan złoci się skarbami natury — spokojnej, życiodajnej, pełnej poczucia swej wiecznotrwałej potęgi, tkwiącego w sobie wielkiego bóstwa. A jednak pod tą zieloną powłoką płynie z szumem i hukiem rzeka krwi przeczystej, najbardziej czerwonej. Chwilami patrząc na tę ziemię, wydaje się, że gdyby tak ją rozkopać, to wówczas owa krew wspaniałym gejzerem trysnęłaby ku niebu, by dać świadectwo polskości tej dziwnie żyznej ziemi.

Ta ziemia rodzi chleb, zaprawiony wielką ofiarą. Dlatego nie masz łanu, na którym rosłoby niepolskie zboże. Nie masz tam skrawka pola, na którym kwiaty nie byłyby polskie. Rosnąć tam powinne same czerwone maki, tyle jest w kochanych tych kwiatach — żołnierzyka polskiego krwi. Śpiewają tam polskie ptaszyny, dżdżownicą się żywiąc i owadem, co z tej właśnie ziemi wzrósł ku życiu. A śpiewać muszą zapewne o Polsce, o tej dziwnej krainie, w której są podziemne zaczarowane rzeki z płynnych rubinów i w której żyje dziecko, co daje sobie bagnetem ryć znamię „Virtuti Militari" na wątłych piersiach...



Polski Leonidas— Śp. Kpt. **Bolesław Zajączkowski**

Rycerze Polskich Termopil — kiedy wstąpili w progi ponurego podziemia i zawarła się nad nimi powierzchnia świata i słonecznych blasków, markotni byli z początku bardzo. Smutno im tam było, ponuro i samotnie. Ale gdy tak narzekają, nagle słychać szmery i hałasy. Patrzą, aż tu jakieś staroświeckie towarzystwo wali ku nim, aż ziemia dudni, tyle tam tego. A każdy chłop potężny, dwa razy większy od lwowskiego Orlęcia, a wszystko szczerze uradowane spotkaniem, wyciąga serdecznie dłonie do naszych dzieci.

Idą ku nim ci, którzy tu wałem z swych ciał zagradzali drogę płynącemu na Lwów potopowi hord tatarskich, kozackich i wołoskich, i ci, którzy śpiesząc na odsiecz oblężonemu Zbarażowi — tu krwawą bitwę z wrogiem stoczyli, i ci, co tu zmagali się z Chmielnickim i Buturlinem, i ci z pod chorągwi Stan. Potockiego, których szczupły oddział ginął ongiś pod razami 60 tysięcznej dziczy. Idą ci, co kośćmi swemi zbudowali tu obronny wał, przedmurzem chrześcijaństwa nazwany. Idą rycerze Sobieskiego, ci, którzy Turkom i Wołochom dostępu do ukochanego Lwowa bronili i 10 tysiącom Tatarów w r. 1675 opór dać potrafili. Idą towarzysze broni z pod znaków hetmana Jabłonowskiego, krwawą rozprawą z półksiężycem w r. 1695 wsławieni, i pogromcy Mazepy z XVIII-go wieku i pogromcy nowoczesnych zdradzieckich hord „ukraińskich"...

Srodze to wszystko żelazem chrzęści, ale serdecznie i przyjaźnie się uśmiecha. A ochotnicy Zajączkowskiego rychło poznali, z kim to zacz sprawa i uradowani ściskają twarde, spracowane — rycerskie dłonie. Zaprzyjaźnili się nie na żarty, przebywając dziś razem tam, pod zielonemi łanami kresowych zadwórzańskich łąk i pól. A codziennie, gdy opowiadań i wspomnień rycerskich nie starczy, tłumnie, rojnie i gwarnie wybierają się całym orszakiem duchów przed Stwórcy tron — gdzieś wyżej i dalej ku słońcu.

I najmilszy to huf niebiański, bo prawdziwi Krzyżowi Rycerze, prawdziwi obrońcy nie tylko polskości, ale przedewszystkiem Chrystusa i najświętszej religji katolickiej. Obrońcy tych największych dóbr i skarbów przed nawałą pogańskiej dziczy. Wierna straż przed napierającym na chrześcijaństwo Antychrystem dziejowym.

A nocą jakieś echa przedziwne wędrują po tych świętych polach. Coś pod niemi się dzieje, coś ożywa i żyje. Nie są to owe ponure jęki z pobojowisk napoleońskich, słyszane przez przeczulone „Orlę“ ze sztuki Rostanda. To wesoła żołnierska pobudka, gwara i śpiewka. To rozkosz spełnienia obowiązku świętego. Gdy ucho przyłożysz nocą do zadwórzańskiego łanu, czasami możesz usłyszeć te czarodziejskie echa w cichym szmerze traw i kwiatów. Oto trąbki słychać granie i o wojence-pani piosenkę, wojence, z którą przymierze zawierają malowani chłopcy... Oto „o rozmarynie“ śpiewkę frywolną usłyszysz, a za chwilę strofy „Bogarodzicy“ rozbrzmiewać zaczną nabożnym hymnem rycerskich serc...

Takie to niesamowite, przedziwne rzeczy opowiada nam ta ziemia święta, po której podobno Polska codzień o świcie chodzi i wianek sobie splata z zadwórzańskich kwiatów..

Ku ziemi tej płynie serdeczny rytm bicia polskich serc, bo najdroższą ona jest nam z pośród wszystkich innych skarbów. Ku niej z piersi rwie się serce Lwowa, zaślubionego Zadwórzu ofiarą męczeńską swych dzieci.

A Bohaterzy tych pól — dziś rzecznikami Polski są w niebiosach. Ich przeczyste dusze modlą się u Stwórcy tronu, by wyjednać nam przebaczenie Jego za tak liczne przewinienia teraźniejszości. Niechaj Ich modlitwa i Ich przykład świetlany ześle nam w miejsce wad — hart ducha niezłomny. Niechaj serca zdrętwiałe na gorejące świętym ogniem Znicze przemieni!

Zadwórze.

Gdy pobudka zabrzmiała i padł rozkaz: „do broni!“ —
Pośpieszyli ochotnie w morze ognia i kul...
Polsce nieśli ofiarę i myśleli wciąż o Niej,
Dumnie znosząc i mężnie ran serdecznych swych ból...

Szli z piosenką na ustach, z wiarą w serc Swych krysztale,
Że z Ich trudu powstanie przyszłych wielkich sił gmach!
Na śmierć pewną szli dziarsko w Swym młodzieńczym zapale,
Trud spełniając — wyśniony w najpiękniejszych Swych snach!

A gdy nadszedł dzień grozy, dzień piekielnej rozprawy,
Kiedy zaczął się straszny bój ostatni i rzeź,
Jak Spartanie, ginęli na krwi polu i sławy...
„Honor, wrogu, chcesz zabrać? Raczej życie nam weź!“

Dziś u stóp Ich mogiły, na kurhanie Zadwórza,
W kornym hołdzie tysiące niechaj schylą się głów!
Oto duch Ich się ku nam z mgieł przeszłości wynurza,
I testament nam daje z Czynów wielkich, nie słów!

Oto zjawą nieziemską idą ku nam Rycerze!
Niechaj będzie przykładem nam śmiertelny ów trud!
Polsce złóżmy — jak Oni — życie całe w ofierze —
Zapatrzeni w świetlany wzór rycerskich Ich cnót!..

Polskie Termopile.

Pamiętna bitwa Zadwórzańska, w której wyginął kwiat bohaterskiej młodzieży polskiej, odbyła się w dniu 17. sierpnia 1920 roku.

W roku tym najazd bolszewicki zalał wschodnie rubieże Rzeczypospolitej i zagrażać począł Warszawie i Lwowowi.

Gdy z jednej strony gotowano się do obrony stolicy, z drugiej, na południu stworzono dla obrony zagrożonego Lwowa — Małopolskie Oddziały Armji Ochotniczej, na czele których stanął b. Dowódca Obrony Lwowa przed najazdem ukraińców — brygadjer Czesław Mączyński.

Dla tem skuteczniejszego przeciwstawienia się maszerującej na Lwów rosyjskiej kawalerji Budiennego — postanowiło dowództwo zasilić front lotnym oddziałem, który mógłby sprężyściej, niż regularna armja, stawiać czoło bolszewickiej konnicy. Dowództwo tego lotnego oddziału poruczono znanemu już z obrony Lwowa w listopadzie 1918 majorowi dr. Romanowi Abrahamowi. Major Abraham — jak wiadomo — był komendantem placówki Obr. Lwowa na „Górze Stracenia“ i wsławił się wówczas, jako niezwykle dzielny oficer.

Lotny oddział, sformowany w roku 1920 przeciw bolszewikom przez mjr. Abrahama, składał się z piechoty pod dow. rotmistrza Antoniego Dawidowicza, lotnych kulomiotów pod dow. por. Nittmanna, konnicy pod dow. rotmistrza Tadeusza Krynickiego i artylerji pod dow. por. Karpowicza.

Wkrótce tenże oddział lotny, zasilony garnącymi się tłumnie ochotnikami, wyruszył na bój w dniu 26 lipca 1920 r., licząc wówczas 34 oficerów i około 1300 żołnierzy, czyli jeden bataljon piechoty, bataljon kulomiotów, dywizjon jazdy, dywizjon artylerji, oddział sanitarny i pluton telefoniczny, wraz z sztabem dowództwa.

Tymczasem bolszewicy usiłowali już zdobyć linję Bugu i przekroczyć tę rzekę, a linji tej broniła grupa pułkow. Jarosza na froncie między miejscowościami Żelechów, Tadanice, Spas i Derewlany. Do tej to grupy przydzielono lotny oddział mjr. Abrahama, który ze swymi żołnierzami stanął na pozycji w Gajach i Czyżykowie. W dniu 2 sierpnia stanął mjr. Abraham w Chołojowie.

Pierwszą wielką walkę stoczono pod Radziechowem, gdzie odniesiono też pierwszy walny sukces nad bolszewickiemi hordami. Wówczas to wpadły w ręce Oddziału miejscowości Radziechów, Krzywe, Dmytrów i parę innych. Dalszym etapem kampanji oddziału lotnego był dokonany 8 i 9 sierpnia łącznie z sztabową komp dywizji piechoty wypad na Chodaczków. W walce tej rozgromiono dwa pułki piechoty bolszewickiej, należące do dziewiątej brygady strzelców i wzięto do niewoli około 250 jeńców. W wirze walki kula nieprzyjacielska ugodziła w nogę mjr. dr. Abrahama i 9 sierpnia objął po nim dowództwo lotnego detachement'u rotm. Krynicki. W boju tym do niewoli ros. dostał się ranny por. Tad. Nittman. Oddział odszedł teraz do Krasnego, skąd wykonano atak na Połoniczną, Sokołówkę, Kozłów i Milatyn. Piechota kap. Zajączkowskiego zajęła miejscowość Kozłów, inne zaś oddziały Nowosiółki liskie i Lisko. Pod Kozłowem odznaczył się ranny por. Artur Schröder.

Zaczęła się obrona odcinka Żuratyn-Bezbrody-Biała.

Tymczasem cofała się grupa rotm. Ryszarda Dittricha pod Zadwórze, gdyż dwa tysiące konnicy bolszewickiej i artylerja napierały na nią nieustannie. Wówczas także i piechota kpt. Zajączkowskiego musiała ustąpić z Kozłowa, parta przez masy najeźdźców. Bolszewicy zajęli dworzec w Zadwórzu, a armja polska znalazła się aż koło Bogdanówki i Połonicy. W czasie tego odwrotu głównych sił polskich, niezorjentowany w groźnem położeniu oddział lotny dostał się w pułapkę, a szczególnie piechota kpt. Zajączkowskiego wpadła w sytuację bez wyjścia. Wróg otoczył ją (wraz z oddziałkiem konnicy i karabinami masz.) żelaznym pierścieniem i rozpoczął krwawą rzeź, która po wieki pozostanie czarną plamą w dziejach wojującej Rosji, a zwłaszcza zbrodniczej, krwawej bolszewji. Masowy ogień armat zaczął dziesiątkować garstkę bohaterów. Dziesięciokrotnie liczniejsza rosyjska tłuszcza łaknących krwi bestji w ludzkiem ciele, spędzonych do Polski z dalekiego Wschodu przez sowieckich satrapów, wpadła w szał morderczy. A młodzież nasza, ociekając krwią, tam pod Zadwórzem broniła się do ostatniego tchu — ostatniego naboju karabinowego...

Na nic zdał się ten tytaniczny wysiłek. Zatrjumjowała wkrótce dzicz wschodnia, a na krwawem pobojowisko — jak ongiś pod Termopilami — legły pokotem ciała bohaterów, ofiar strasznej rzezi, co sobą zagrodziły wrogowi drogę do serca Małopolski.. Ulegli z bronią w ręku, odrzuciwszy wpierw dumnie wezwanie do poddania się. Ulegli z powodu braku amunicji i w obliczu faktu, że oni — ochotnicy, dzieci przeważnie z ławy szkolnej, walczyć tu musieli z doświadczoną konnicą podburzoną do ostateczności i oszalałą na widok rozpaczliwego oporu niemal bezbronnej garstki walecznych...

Kilkaset trupów zasłało zadwórzańską ziemię.

Wymordowali ich najeźdźcy, tylko oficerowie z kpt. Zajączkowskim na czele, woleli z własnych rąk śmierć sobie zadać, miast oczekiwać jej z rozjuszonych rąk dziczy...

Legli na polu chwały: Leonidas Polskich Termopil — kapitan Bolesław Zajączkowski, kapitanowie Antoni Dawidowicz i Krzysztof Obertyński, porucznicy Józef Juszkiewicz, Jan Demeter, Tadeusz Hanak i Antoni Juljan Liszka, podchorążowie Władysław Getman, Władysław Marynowski, Tadeusz Zbroja Rejchan i Mieczysław hr. Piniński, a wraz z swymi dowódcami szara rzesza żołnierzy, również najdroższych dzieci Lwowa: sierżanci Jan Baran, Józef Dyrkacz i Jan Stefan Pilat, plutonowi Antoni Rossowski, Michał Skielaszek, Konst. Zarugiewicz, Józef Czyżewski i Kazimierz Dereniowski, kaprale Stanisław Leciejewski, Józef Kura, Juljusz Gromnicki, Stefan Klimkiewicz i Aleks. Śmiałowski, szeregowcy: Rafael Ramert, Ludwik Goliński, Stan. Medwecki, Tad. Gritzman, Tad. Wiśniewski i Eug. Szarek i dziesiątki innych...

Ten niesłychanie heroiczny czyn zbiorowy ry-

cerzy naszych Termopil, miał znaczenie istotnie olbrzymie dla obrony Lwowa przed najazdem, ponieważ dzięki powstrzymaniu nawały bolszewickioj pod Zadwórzem — umożliwiony został odwrót XIII. dywizji piechoty i 12 p. do Winnik i Lwowa, gdzie wojsko następnie zajęło pozycje pewne, odparło skutecznie ataki i wytrzymało napór aż do ogólnego odwrotu bolszewików po „cudzie nad Wisłą“.

Tymczasem we Lwowie formalna rozpacz zapanowała na wieść o rzezi pod Zadwórzem, gdyż wyginął tam przeważnie kwiat najdzielniejszej młodzieży lwowskiej. Ogólna żałoba przejawiła się — gdy linja bojowa oddaliła się już ku granicy — w masowych pielgrzymkach do Zadwórza. Tam odnajdowano w prymitywnych mogiłach zwłoki najdroższych synów, braci, mężów i najbliższych...

Do dziś nie zostały stwierdzone nazwiska wszystkich poległych, wiele rodzin przez długi czas liczyło na to, że ukochani ich powrócą z niewoli..

Przeważnie nadzieje te nie sprawdziły się. Dziś z górą 300 Bohaterów kryje Zadwórzański Kurhan...

Bitwa pod Zadwórzem, to wielkie zdarzenie w dziejach odrodzonej Rzeczypospolitej. Dowiodła bowiem, że płynie w żyłach Polaków krew dawnych Bohaterów, i że rycerski duch nie zamarł. Ojczyzna, która ma tak ofiarnych obrońców, może być spokojna o swą przyszłość. Pamięć o czynie Zadwórzańskim pozostanie dla nas po wieki świętym testamentem i najdroższą ewangelją, z której przykład szczytny i otuchę czerpać będą przyszłe pokolenia!...

MARJA KAZECKA.

ZNAM...

Znam nad wyraz bolesne świętych rzeczy straty,
Które błędna bezsenność co nocy oblicza
Stary szkaplerz od dziadka, skryty pod rabaty,
Co dziadek go od księdza dostał Woronicza,
A wróg zabrał z relikwią inną — pod Rarańczą
Wytropioną rewizją, przy świetle latarek,
Z małym świętym obrazkiem, przy którym ksiądz [Marek
Odprawiał na Polesiu pierwszą mszę powstańczą.

O cmentarnem milczeniu, na placach, w bojaźni,
By nie zbudzić któregoś męczeńskiego cienia,
Wchodziłem w głuche ściany dynaburskiej kaźni,
Mając na sobie polskie, kapłańskie święcenia
Na ból i na tułactwo, — cudne opowieści
Z pod wyskrobań — pamiętnik śmierci dziwnie żywy
Czytały oczy moje więźnia — chciwe wieści:
Kto tu był? — czyje skrzydła się tutaj krwawiły?

Znam całą przestrzeń ziemi od Dniepru do Prosny,
Która była przestrzenią polskiego więzienia,
Widziałem w pewien cudny, słoneczny dzień wiosny
Matkę — za Trocką bramą — na placu stracenia
Wejsztordów i Konarskich — łez w oczach nie [miała
Tłum rzucił się ku ciału — nurzała się chusta
Niejedna w krwi męczeńskiej — matka pilnowała,
Żeby jej syn miał silnie zaciśnięte usta.

Znam Nerczyńsk, kraj jedyny na ziemi obszarze,
W którym Chrystus być nie chciał, — gdzie na [każdem drzewie
Marzeń — wiesza się pamięć o Gatafiejewie,
O tej płynnej otchłani czasu, którą trzeba
Zapełnić, bo zatopi, — mówiła mi krata,
O tych, co się głodzili tu przez całe lata,
Rzeźbiąc przedmioty sztuki z więziennego chleba,
Lub tworzyli ze słomy, z sienników wyjętej,
Rzeczy jeszcze dziwniejsze, śpiąc na gołych deskach
A świeżo nałożony tynk mówił o freskach
Malowanych krwią własną...

Znam Bobrujsk, Ludwisarnię, drogę z Cytadeli,
Której pamięć szubienic wieszanych tam dzieci
Wychowała pod falą sześćdziesiąty trzeci.
Słuchałem opowiadań po chłoście w swej celi,
Jak Lerittoux umierał, Krzywicki, Petliński.
Znam kuźnie mąk fortecy kijowskiej, — znam [jeszcze
Szlüsselburskie podziemie, w którem tylko dreszcze
I szepcąca samotność mówią: Łukasiński!

Bez lat dziwnie starzejąc zmęczone tem twarze,
Znam „kibitki“ i „klatki Treppowa“, — tej doli
Litera po literze alfabet zasłania,
Mam w Huszt ręce splamione żelazem niewoli,
A na sercu dni swoich ryty nakaz trwania...

Znam Kufstein, moabickie więzienie, „Grajgórę“,
Ich straszną, dziką żądzę cudzego cierpienia,
Śmiertelnie smutne, wiecznie dzwoniące, ponure
Dzwony z Berna i muzykę ich nie do zniesienia,
Znam gorączkę wolności i gorączkę głodu,
Uśmiech cudnych tajemnic, nigdy nie wydanych,
Lecz za to nie znam szeptu nocy nieprzespanych:
Co zrobiłeś z nadzieją swojego narodu?



Królewna Zaklęta i Szary Żołnierz.

Błądziliśmy po bezdrożach, dążąc wytrwale ku Tobie, Polsko...

Śniliśmy o Tobie i marzyliśmy o Twej wolności w długie, bezsenne niewolą noce...

Zwidywało nam się tak często umęczone Twe oblicze, Polsko, Chrystusie Narodów!

I ocieraliśmy je chustą Weroniki i płomiennej tęsknoty za Twem Wyzwoleniem...

I wizerunek Twój nosiliśmy w sercach, gorejących, jak wieczne Znicze...

Bacznie wsłuchiwaliśmy się w odległe jakieś dobudki granie, lecz to były tylko echa mocarnych powstańczych porywów...

Do piersi naszych tuliliśmy orzełki metalowe, łzami oblewali książkę dobrą, co o Tobie, Polsko, nam mówiła...

O Tobie piosnka brzmiała, wtórując ponuremu brzękowi kajdan w polskiej niewolnej, heroicznej wędrówce ku światłu, ku życiu, ku Tobie, Ojczyzno!

O amarantach rycerskich śniliśmy, rogatywkach narodowych, ułańskich ostrogach i o — polskiej szabli!...

Marzyliśmy o Polskim Żołnierzu, nie malowanym na obrazkach, ale żołnierzu z krwi i kości, żołnierzu, co żelazną pięścią wykuje Tobie granice nad spiż trwalsze!

Marzyliśmy o nim długo, aż — zjawił się w jasny, słoneczny dzień — na początku Wielkiej Wojny Ludów, co na zew Wieszcza naszego przybyła w strasznej, a nadzieją naszą płonącej aureoli!

Zjawił się nie we śnie, ale na jawie — On, wyśniony, żywy Żołnierz Polski!

Nie przyszedł strojny w barwny mundur, ani srebrem i złotem obszyte epolety...

Przyszedł ofiarny, a skromny, w szarym, biednym mundurze.

I poszedł w bój krwawy, żegnany serdecznych uczuć wylewem i kwieciem, co padało mu pod stopy...

Poszedł On — ku Tobie, Polsko, już nie manowcami, ale poszedł prostą drogą — Prawdy. Za głosem serca swego szedł Żołnierz Polski.

Szedł wesoło i ochotnie, z piosnką na ustach o „wojence-pani“... Piosnką, którą echo po borach i lasach długo, długo śpiewało...

Wojenko, wojenko...

I odnalazł Ciebie, Ojczyzno, gdy w krwi się pławił i gdy w męczeństwie serdecznem i drgawkach śmiertelnych konał na polach Twego Zmartwychwstania...

Odnalazł Cię i do stóp Twych padł w hołdzie, gdy słupy graniczne wbijał na Twych rubieżach...

A Tyś przygarnęła, Ojczyzno, do łona Swego Jego, Szarego Żołnierzyka, co do Ciebie trafił, do pałacu Twego na Szklanej Górze, w którym Ciebie — Zaklętą Królewnę — wróg więził i katował...

Spełnił swój obowiązek i odszedł Szary Żołnierz, przywróciwszy życie ukochanej Zaklętej Królewnej.

I na straży Twej dziś stoi, Polsko i czeka na zew Twój, gotów każdej chwili życie swe za Ciebie oddać w przeczystej ofierze...

Na straży stoi zarówno w postaci swej żywej, jak i skryty pod mogiłą smutną, gotów duchów bratnich gromadą krzepić siły i użyźniać rolę polskiej dumy rycerskiej...

On — wierny Tobie do zgonu i ponad zgon, rozmodlony w świętej, wielkiej ekstazie i hołdzie, w kornem uwielbieniu i modlitwie...

Nie odnaleźli wszyscy drogi Szarego Żołnierza Zagubiło wielu ślad Jego, lub nie chciało stąpać po cierniach, by stóp sobie niemi nie poranić.

I błądzili dalej po manowcach, szarpiąc na strzępy Jego serce przeczyste, a karmiąc się odpadkami Jego olbrzymiego trudu i znoju.

Było wiele dróg wiele bezdroży...

Wrzał spór — tak częsty — o to, którem.. bezdrożem kroczyć — ku Tobie, Polsko! A zapominano — jakże często — o drodze, którą On kroczył.

Opadły kajdany, wstałaś, Królewno Zaklęta w aureoli wschodzącego Słońca Zmartwychwstania... Wstałaś z letargu, Ojczyzno.

A kimże ty jesteś? Na imię Duszy Twej — Polska, a na imię Ciału — Naród.

Kimżeś Ojczyzno? Czyjem życiem — Twe życie?

Życiem Twem, — zaiste nie plugawe roje pasorzytów, wyrosłych na krwawym trudzie Szarego Żołnierza.

Nie szczerzący kły straszliwe potwór gnuśności, swawoli rozpusty!

Twem życiem — życie potęgi nieskalanych zwierzęcym egoizmem serc.

Twem życiem ofiarny Czyn i — Honor Polaka.

Twem życiem Cnota, a źródłem jej męstwo i krew Szarego Żołnierzyka...

O, Polsko, oddziel złe ziarno i plewę od dobrego i — dziś już silna i potężna — przygarnij wierną swą dziatwę do łona, jak matka dobra swe dzieci!

Znajdziesz miljony gorejących serc, płonących miłości pełnym, wiecznotrwałym, narodowym Zniczem!

Spraw, by upadła w proch i pył potworna Szklana Góra materjalizmu i chamstwa brutalnego!

Niechaj wielkim trjumfem radosnym rozdzwoni się dzwon narodowego Zjednoczenia i Zgody!

Przez pamięć na rycerskie mogiły i krwi strugi przelanej...

Przez pamięć na Szarego Żołnierza, ten Symbol Majestatu Twego męczeństwa i Twej wiecznotrwałej, niezłomnej — Woli Życia!

Błądziliśmy po bezdrożach, dążąc ku Tobie, Polsko...

Marzyliśmy o Tobie tęsknotą naszą i nadzieją przeogromną...

A dziś — u stóp Twoich — ślubujemy Ci, Ojczyzno, wiernymi pozostać — Ewangelji Szarego Żołnierza!..

St. R.

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI.

Kult pamięci zmarłych i poległych.

Jednym z pięknych przymiotów człowieka jest przywiązanie do antenatów, kult pamięci przodków, oddawanie czci ich zasługom i troska o ich popioły i szczątki.

W najdawniejszych już czasach zamierzchłej przeszłości przedhistorycznej był szlachetny przymiot ten właściwością ówczesnych narodów i szczepów, o czem pouczają nas liczne ślady, pozostałe po dawno zaginionych pokoleniach. Na podłożu powyższego uczucia wykształciła się do prawdziwej doskonałości u starożytnych Egipcjan sztuka balsamowania ciał w celu powstrzymania ich rozkładu i zgnilizny, w celu zachowania ich w całości, i w stanie niezmienionym.

Pragnąc utrzymać kult dla zmarłych, stwierdzili Egipcjanie, iż zabieg ten przynosi nieboszczykom korzyści. Dziś po upływie mnogich tysięcy lat stanowią zabalsamowane, a wyschłe zwłoki, zwane mumjami, przedmiot badań naukowych i cennych zbiorów muzealnych.

Któż z nas nie słyszał o olbrzymich pomnikach egipskich, zwanych piramidami, szerokich w podstawie, a zwężających się ku ostremu wierzchołkowi. Są to dzieła najdawniejszych królów Faraonów i ich rodzin z komorami i okazałymi sarkofagami, kamiennemi trumnami, przybytkiem szczątek we wnętrzu.

Drugi z najstarszych narodów, uprawiający tradycje swych przodków: Chińczycy są niezrównani w kulcie ich pamięci, a temu to ich przymiotowi przypisują niektórzy zjawisko, iż największe to na kuli ziemskiej państwo, mimo różnych przewrotów i kataklizmów dziejowych, a także i wewnętrznych niedomagań, nie rozpadło się dotychczas, lecz przetrwało wszelkie burze i trwa nadal w swym składzie i w suwerenności.

Rzymianie palili ciała zmarłych, a popioły ich przechowywali w wazach zwanych urnami. Sarkofagi Rzymian okrywały marmurowe rzeźby, jakie obok postaci zmarłego, wyobrażały także główne wypadki z jego żywota.

Dawni Germanowie, wojownicy o żelaznej pięści, chowali poległych w boju bohaterów swoich, na osobnem miejscu, poświęconem bogowi wojny Odinowi, zwanemu Walhallą.

Plemiona scytyjskie, jakie zamieszkiwały obszary zajęte później przez Słowian, Sarmaci, Wizygoci i mnogie ludy szczepu słowiańskiego czciły pamięć swoich bohaterów sypaniem mogił, do których wnętrza składano obok szczątek ich razem z nimi ich żony, konie bojowe i zbroje. Arabscy pisarze twierdzą, że uroczystości pogrzebowe Słowian były zbliżone do obrzędów indyjskich.

Temu to zwyczajowi Słowian sypania mogilników należy przypisać u nas w Polsce mogiły pod Krakowem: Krakusa, Wandy i Kościuszki.

Na Litwie, w Prusiech, w Kurlandji obchodzono ku czci zmarłych uroczystości zwane „Dziadami“, stawiano na mogiłach pokarmy i napoje, a obrzęd ten uwiecznił, jak wiadomo, mistrz naszych mistrzów, Adam Mickiewicz, w swoim wspaniałym poemacie.

Symbolem pietyzmu dla przodków są łzawnice, naczynia, w które opłakujący zmarłego mieli zbierać swoje łzy. Łzawnice umieszczano w mogiłach obok prochów zmarłego.

Do dziś dnia przechował się zwyczaj najmowania płaczek, wywodzących lamenta w czasie obrzędu pogrzebowego, dla zamanifestowania większej boleści.

Według zwyczaju hebrajskiego chowano ciała zmarłych w grobach! Religja chrześcijańska poszła za tym zwyczajem, a kościół katolicki nakazał oddawanie niezwykłej czci relikwiom świętych.

Pierwotnie nie istniały wspólne cmentarze, zmarłych grzebano na otwartem polu, lub w gaju. Z biegiem lat poczęły wytwarzać się cmentarze w pobliżu świątyń. Zasobniejsi i wybitniejsi składali swe szczątki w podziemiach kościelnych, a tylko zmarłych na epidemję grzebano poza murami miasta. W taki to sposób chroniono od zagłady dawne mnogie pokolenia, oddawano cześć ich pamięci i zasłudze.

Po kilku tych ogólnych uwagach przechodzimy szczegółowo do dziejów naszych cmentarzy i grobów

a specjalnie do dziejów ich pod zaborem austryjackim, biorąc za punkt wyjścia stolicę Wschodniej Małopolski — Lwów.

Kościoły lwowskie były ongiś przepełnione grobowcami duchownych i świeckich dygnitarzy, a także zasobnych mieszczan, wokół kościoła katedralnego zaś rozciągało się cmentarzysko, zasiane grobami i grobowemi kaplicami, z których kaplica Boimów jest do dziś dnia jednym z najpiękniejszych pomników dawnego Lwowa.

Po pierwszym rozbiorze Polski i po zajęciu przez Austrję wielkiej jej połaci nazwanej „Galicją“, wydał cesarz Józef II. ze względów sanitarnych w latach 1783—1784, a i później, zarządzenie, nakazujące zakładanie odrębnych cmentarzy poza obrębem miejscowości, zamykanie natomiast wszystkich dawniejszych, prywatnych nawet grobowców po kościołach i kaplicach i oczyszczanie krypt ze zwłok nagromadzonych tamże pokoleń.

Powstały wtedy piękne wprawdzie niekiedy cmentarze z okazałymi pomnikami, grobowcami i kaplicami, lecz z drugiej strony padły ofiarą tego ostatniego zarządzenia, bez powodów sanitarnej natury, liczne grobowce kościelne. Szczątki i popioły, najbardziej nieraz zasłużonych w narodzie osobistości, wywożono masowo, zesypywano do jednego wspólnego dołu, gdzie też rychło zmięszały się ze ziemią.

Dzisiaj nie odszukać nam szczątek wielkich naszych bojowników, gdy wskutek zarządzeń rządu austrjackiego nie poszanowano nawet ich grobowców i pomników.

*

Odczuwając obowiązek oddawania czci cielesnym szczątkom ojców, dziadów i pradziadów, a w pierwszym rzędzie popiołom, pozostałym po dobroczyńcach ludzkości, obrońcach ojczyzny i wielkich w społeczeństwie mężach, odczuwając potrzebę ochrony grobów, kurhanów i mogił, wydają poszczególne rządy odpowiednie przepisy i ustawy. To też, gdy za naszych czasów pokryła światowa wichura wojenna dalekie obszary Europy i mnogie pola chwały mogiłami i grobami, ujęto traktatem Wersalskim w formę stanowczych obowiązków mocarstw, opiekę nad cmentarzami i mogilnikami tak poległych, jak i zmarłych bojowników, bez względu na ich narodowość i przynależność państwową.

Najbliższe sercu naszemu wśród wojennych grobów są obok mogił uczestników tyloletnich zapasów o wolność Ojczyzny, te kurhany, które kryją szczątki naszej bohaterskiej młodzi, poległej w wojnie światowej, szczątki Legjonistów, Obrońców Lwowa i Kresów Wschodnich i ofiar walk z najazdem bolszewickim. Porozrzucane, porozsiewane po szerokich obszarach, lub pomięszane po cmentarzach z grobami cywilnej ludności. muszą te kurhany być czem rychlej skomasowane w odpowiednie grupy, aby nie ulec zniszczeniu, aby być widomym znakiem wzniosłej misji kultu pamięci, widomym wzorem bezgranicznego poświęcenia, bezgranicznej miłości Ojczyzny. Odosobnione, porozrzucane mogiły grobowe nie wywierają na widzu takiego wrażenia, jak całe ich grupy, ozdobione pomnikami, udekorowane barwnem kwieciem. Trudno wymagać, aby przybysz, który chce uchylić wśród modlitwy czoła u szczątek poległych rodaków, wędrował od miejsca do miejsca choćby tylko po obszarze cmentarnym i odszukiwał poszczególne kurhany.

Wręcz naiwnem musi się wydawać głoszone tu i ówdzie przez nieuświadomione należycie jednostki twierdzenie, iż ekshumowanie i składanie zwłok na wspólne cmentarze, ozdabianie tych cmentarzy pomnikami i napisami, jest burzeniem spokoju poległych i zmarłych, „rozciąganiem kości“, jak się wyrażają niektórzy niepowołani krytycy. Czyżby ideałem tych ludzi miało być zaorywanie mogił, zacieranie wszelkich śladów i rugowanie z pamięci potomków dobrze zasłużonych narodowi obywateli? Prawdziwa wdzięczność należy się Małopolskiej Straży Obywatelskiej, która w poczuciu szczerej miłości Ojczyzny i gorącego kultu zasług prawych synów Polski, wyszukuje je i ściąga ich popioły na wspólne cmentarzyska i ozdabia mogilniki widomymi znakami, godłami i drogowskazami dla potomnych pokoleń.

DR. STANISŁAW RACHWAŁ.

Kult Bohaterów Zadwórzańskich.

Bohaterom Zadwórzańskim Cześć i Sława na Wieki —

bo Oni to przez całe swoje życie nie wątpili o przyszłości Polski...

bo Oni na zew „Ojczyzna w potrzebie“ porwali się do oręża i walczyli o wolność i niepodległość Ziemicy polskiej...

bo Oni dnia 17. sierpnia 1920 na polu Zadwórzańskiem stworzyli szaniec obronny i w strasznej a okrutnej walce złożyli ofiarnie dla dobra Ojczyzny własne swoje życie, o czem świadczą pamiątki bezcenne w Muzeum Narodowem im. Króla Jana III we Lwowie.

Czyn Ich bohaterski nie poszedł na marne, lecz

Mogiła Ich tworzy przykładnie ciąg dalszy Żołnierzyków-Orląt, gotowych w każdej chwili stworzyć nowe okopy w obronie Wielkiej, Niepodległej, Wolnej Ojczyzny!

Opodal Mogiły Bohaterów Zadwórzańskich leży piękna wioska Firlejówka, w której rezydują w cichym dworku Czcigodni Oskar i Karolina Schnellowie. Oni przy pomocy P. Kajetanowiczów szerzą kult Bohaterów Narodu. Dawniej stał w Firlejówce wspaniały pałac, który zmiótł pożar czasów wojennych, pozostawiając tylko resztki murów. Z murów tych wznieśli Schnellowie jednonawową kapliczkę, której poświęcenia dokonał dnia 1 listopada 1926 r. Ks. Gwardjan Zakonu OO. Kapucynów z Kutkorza. I w dzień ten, poświęcony duszom, które uleciały w lepsze krainy, z ust zgromadzonego tam ludu popłynęła w niebo modlitwa za tych Bohaterów, co śpią w Mogile Zadwórzańskiej, a później z piersi wszystkich popłynęła pieśń o Tym Żołnierzu boskim, który wylał krew serdeczną na krzyżu dla dobra ludów.

Kult Bohaterów Zadwórzańskich po miastach i wioskach rośnie dla dobra Ojczyzny...

Świętość Zadwórza i kult jego relikwij.

List z Warszawy.

Pod adresem Wodza Obrony Lwowa i Małop. Oddz. Armji Ochotn., Prezesa M. S. O. Bryg. Posła Mączyńskiego nadszedł list, który w całości publikujemy, jako wzruszający dowód, że żyją w narodzie tradycje patrjotyczne i rycerskie, że miłość Ojczyzny i ukochanie Bohaterów narodowych — goreje, jak wieczny Znicz, w wiernych sercach polskich. Oby tak myślała cała Polska!

Warszawa, 18. czerwca 1927.

Czcigodny Panie! Najmocniej dziękuję Czcigodnemu Panu za pamięć i nadesłanie mi odezwy i listków na Kurhan Zadwórzański, listków dla uczczenia pamięci tych, którym winienem życie i mienie, kraj i Boga. Proszę, aby Czcigodni Panowie o nas pamiętali, bośmy dzieci Lwowa, chociaż od 1/11 1920 r. „dla chleba“ musiałem przenieść się do Warszawy. Chętnie i całem sercem będę uczestniczył zawsze w tych oznakach hołdu i czci dla Tych, którzy są niejako duszą mojej duszy, którym było dane położyć życie za Nią i Pana, którzy są krwią z krwi i kością z kości naszych i arką przymierza między dawnymi, a dzisiejszymi laty. Ze względu na cześć, szacunek i przywiązanie dla Czcigodnego Pana za Hetmaństwo narodu i za Obronę Lwowa, ośmielam się rzucić szczerze na ten papier kilka moich myśli — i proszę bardzo przesiać je przez ostre i surowo-rozumne sito krytyki i gdyby ostało jakie dobre ziarno prawdy, usiewne jako siła, jako moc, to wówczas należałoby je zrealizować, ale nie — jako mój pomysł, — jeno tego Ducha, który mi zesłał te myśli. Jestem tak ubogi, żem nie służył w wojsku, a gdym w 1920 r. zgłosił się na ochotnika do komisji poborowej — ta komisja też mnie odrzuciła. Nie wzniosłem więc Kraju swoją krwią, życiem, bo chciał Pan, bym w ten sposób pozostawszy przy życiu, tem większą napawał się skruchą dla swej własnej nikczemności i podziwem hołdu i naśladowaniem Tych którzy żyjąc, czy już umarłszy, z duszy swej zawołali wielkim głosem Ojczyzny: „Jestem i będę“. Wskutek tego jednak, żem nie uczestniczył nigdzie w żadnej bitwie, tęsknię do tych miejsc, na których dla celów Bożych spełniła się cicha ofiara społecznego Postępu, powstania Polski, tragedja i męczeństwo tysięcy duchów, którzy Ją i Pana tak mocno kochali. Prawdopodobnie nigdy nie będę mógł odbyć pielgrzymki do polskiej Mekki do Zadwórza, bo my inteligencja coraz bardzie ubożeiemy, coraz trudnie nam przychodzi podołać bieżącym potrzebom.

Więc może i nigdy — będąc w tem ciele — nie oglądnę pola bitwy i chwały i kultury narodowe — pola Zadwórza. Więc takiemu nędzarzowi, jakim ja jestem, a i może podobnych do mnie jest więcej ludzi, — tym ludziom, którzy łakną, pragną, a nie mogą być tam z Wami na miejscu — należy przyjść z pomocą. Zdaje mi się, że te Boże cele, jak n. p. Kurhan Zadwórzański, opatrzenie sierót i wdów, wychowanie dzieci Bohaterów, dadzą się urzeczywistnić za pomocą rozpowszechniania artystycznie wykonanych relikwji tych miejsc świętych. Więc n. p. doskonała fotografja, lub fotograwura z Zadwórza i innych miejsc, pamiątki takie wykonane w glinie, plastelinie, ołowiu lub metalu, **szkaplerze z Matką Boską Częstochowską, wewnątrz zaś z grudką ziemi ze Zadwórza**! To nie tylko o dochód chodzi, — lecz i o to, by te relikwje nas uświęcały, wychowywały! A dużo ludzi z pośród nas nie będzie mogło zajrzeć do tych Chramów! Dziecko noszące szkaplerz Matki Królowej Naszej na swej piersi połączy się duchem z tą ziemią, w szkaplerzu zawartą, oraz z duchami tych, którzy tę ziemię tak obficie zrosili swoją krwią. Jest wiele tęsknoty w narodzie do świętości, która przecie pragnie połączyć się z przedmiotami tej miłości duchem, tak, lecz i ciałem również, t. j. pragniemy

mieć te nasze wyrazy naszych dusz — w domach na ścianach, przy stole pracy i na każdem miejscu. Ale te rzeczy musiałyby być naprawdę artystyczne, bo wszakże sztuka to dusza a dusza z Boga pochodzi. Tylko sztuka Boża pociąga duszę człowieka do piękna i prawdy, zmuszając go do nabycia dzieła nieśmiertelnego Z czasem, po zaspokojeniu tych pierwszych potrzeb, możnaby dalej zbierać kapitały na szkolnictwo prywatne w Zadwórzu i Polsce, stworzenie Kuźnicy według pragnień prof. W. Lutosławskiego. Takie relikwje narodowej pracy, byłyby dla nas naszem Muzeum domowem — i toby nam dopomogło od czasu do czasu bodaj myślą wznieść się do Nich, rzucić się krzyżem na tę ziemię, by dać i otrzymać od Niej błogosławieństwo! Bo ludzie przecież zapominają, przyzwyczajają się, życie codzienne odrywa nas ciałem i duchem od tego, w czem wiecznie powinnibyśmy trwać.

Przepraszam najmocniej Czcigodnego Pana, żem Mu zabrał tyle drogiego czasu; uczyniłem to dla czci i przywiązania jakie mam dla Niego, bo w stosunku do Obrońcy Lwowa, kraju, Boga, nie mogłem i nie chciałem poprzestać na samem odesłaniu 20 zł., lecz chciałem jeszcze Jemu i przed Nim otworzyć swą duszę i wyspowiadać się, jak żołnież przed Hetmanem, a grzesznik przed spowiednikiem. Cześć!

Leon Pruss III. Jabłonowski.

JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI

Bohaterskie zapasy młodzi polskiej z bolszewikami w Kijowie.

(*Moje wspomnienie z lat niedoli i niewoli*).

Rozpoczęta w Piotrogrodzie wojna domowa, zapasy Komitetu wojenno-rewolucyjnego socjalistycznej partji Lenina, czyli „bolszewików", z rządem tymczasowym Rzeczypospolitej rosyjskiej, przeniosła się w parę dni później w mury Kijowa. Tutaj zawrzały w dniu 10. listopada 1917 zażarte boje przy użyciu wszystkich rodzajów broni. Przychylna rządowi piechota zmagała się z oddziałami wojsk ukraińskich, walczyli saperzy, kawalerowie orderu św. Jerzego, żołnierze pułków pontonierów i baterji górskiej, kozacy, uczniowie szkół podchorążych, oddziały awiacyjne, szturmowe oddziały słowiańskie i czesko słowackie, nie mniej „czerwona gwardja", t. j. uzbrojona ludność cywilna.

Bolszewicy, chwyciwszy za broń przechowaną w arsenale i w innych składach, opanowali tenże arsenał, opanowali pałac cesarski i koszary pułku pontonowego, poczem uderzyli wspólnie z parkiem awiacyjnym, batalionem saperów, oddziałami wojsk ukraińskich, tudzież z „Czerwoną gwardją" na przeciwników, zwłaszcza na wojenną szkołę konstantynowską i na pierwszą szkołę podchorążych. Równocześnie ostrzeliwali swoją artylerją, stojącą na lewem brzegu Dniepru, za mostem łańcuchowym, na Nikolskiej Słobódce, budynek sztabu przy ul. Bankowej.

Odpowiadały im wojska rządu tymczasowego, oddziały piechoty, szkoły podchorążych, kozacy, szeregi słowiańskie, czesko-słowackie i kawalerowie orderu św. Jerzego ustawieni po obu stronach uzbrojonej w działa ul. Aleksandrowskiej. Podzielili się oni na trzy grupy. Jedna grupa ostrzeliwała dom głównego dowódcy wojsk, druga zajęła park Maryjski, trzecia zaś przestrzeń między szkołami konstantynowską, a aleksandrowską. Korzystały też wojska rządowe z haubic korpusu czesko-słowackiego, tudzież z opancerzonych automobili, stosowanych przy zdobyciu arsenału.

Głównem polem bitwy była dzielnica Peczerska, rajon przylegający do sztabu i arsenału. Rozciągała się ona atoli i na dalsze okolice miasta, na przeciwną stronę Kreszczatyku, na Bezarabkę, plac Dumy, na ulice: Stołypinowską, Wielką Żytomirską, Wielką Włodzimierską. Lwowską, Tarasowską, na pl. Michajłowski, na stok Wozneseński, na Paduł etc. Na Lipkach wzniesiono barykady, na ulicy Gimnazjalnej przed domem, w którym obradował wojskowy Komitet ukraiński, usypano okopy i ustawiono zagrodę z kolczastego drutu.

Ponad hukiem wystrzałów i salw karabinowych, ponad trzaskiem kulomiotów górowały głuche, ponure echa i zwiększały tembardziej grozę położenia, iż działa te obsługiwały mniej wprawne ręce niższych wojskowych przejętych duchem bolszewizmu, iż pociski błąkały się wskutek tego po różnych dzielnicach miasta i porywały wiele ofiar wśród ludności cywilnej. Podczas, gdy jedne kule burzyły domy na Lipkach, eksplodowały inne strzały na Kreszczatyku, znów inne pociski na placu Michajłowskim obok gmachu Sądu okręgowego. Znajdowałem się wonczas w odległości 200 kroków od miejsca katastrofy i patrzyłem na wą potężną panikę, jaka zapanowała wśród przechodniów na odgłos pękającego granatu i na widok sześciu poległych ofiar z grona młodzieży szkolnej.

Znacznie większą liczbę ofiar, z szeregu mieszkańców, powodowały strzały karabinowe i kulomiotowe. Jedni ginęli na ulicach, inni w mieszkaniach, jak n. p. Feliksowa Tumulska, żona pracownika drukarni „Dziennika Kijowskiego".

Wśród poległych rannych i wojskowych przeważali liczbą junkrzy, niestety — junkrzy Polacy. Wrodzona waleczność, poczucie obowiązku, ambicja nie pozwoliły im ustępować z placu boju przed przeważającemi nawet znacznie siłami przeciwnika. Nie pozwoliły im cofać się podobnie, jak w trzy lata później dzielnym naszym Zadwórzakom. Woleli raczej zginąć, aniżeli splamić honor żołnierza Polaka. Pod mojem okiem rozgrywały się w pobliżu mego mieszkania przy ul. Wielkiej Żytomierskiej zapasy pomiędzy jednym przyciśniętym do muru cerkwi junkrem Polakiem, a sześciu atakującymi go żołnierzami. Nie poddał się, odstrzeliwał do ostatniej chwili, aż wreszcie ugodzony kilkoma strzałami runął na ziemię. Przy boku junkrów Polaków przebywali pierwszą krwawą kąpiel junkrzy żydzi dopuszczeni dopiero po upadku rządów carskich do szkół oficerskich.

Wzorując się na kolegach, walczyli również dzielnie, toż osiemnastu ich znalazło się rychło na pobojowisku.

Zaciętość, z jaką zmagali się junkrzy, podniecała przeciwników do zemsty i znęcania się nad pokonanymi i nad bezbronnymi. Kierowano specjalnie przeciw nim wyloty karabinów, a nieokrzesana, dzika, rozbestwiona tłuszcza bolszewicka nie oszczędzała zresztą i tak zwanych „burżujów“.

Ograniczone, ciemne tłumy przypisywały im wywołanie światowej wojny w chęci zdobycia materjalnych korzyści i zysków, a w celu wytępienia mas ludowych i zagarnięcia ich mienia. Na tem podłożu wyłaniały się ścinające krew porywy dzikiego samosądu.

Wielu wogóle zginęło ludzi w ciągu kilku dni tej grozy, nie da się obliczyć; jednych poległych grzebano na miejscu, innych odwożono na cmentarze, rannych do lazaretów i szpitali, gdzie ginęli bez śladu swych nazwisk i pochodzenia.

Podniecona wypadkami stugębna fama roznosiła wieści o całych stosach zabitych i rannych, o wyrokach śmierci wykonywanych doraźnie nad pojmanymi oficerami, a w samej szkole Konstantynowskiej nie doliczono się po walce stu przeszło młodych uczni. Gazety zanotowały pomiędzy innymi, śmierć dowódcy pułku czesko-słowackiego i nazwisko poległego warszawianina Bronisława Ciecierzyńskiego, porucznika szturmowego pułku słowiańskiego.

*

Tych kilka słów wzmianki niech będzie wyrazem hołdu, złożonego w 10-tą rocznicę krwawych wypadków bohaterskim Rodakom naszym, poległym nad brzegami Dniepru.

Bój pod Rarańczą.

Po traktacie brzeskim w dowództwie Żelaznej Brygady plan zaatakowania z bronią w ręku austrjackiego pseudosprzymierzeńca — był odrazu rzeczą postanowioną. Wahano się jedynie na naradach Wodzów II-ej Brygady i zastanawiano nad przeprowadzeniem tego czynu. W ostatniej dopiero chwili zadecydowano, że polski żołnierz o świcie 15. lutego przerwie kordon austrjacki i pójdzie na Wschód, ażeby okrężną daleką drogą dążyć dalej ku świetlanemu celowi swej ideologji, ku Polsce.

O świcie dnia 15. lutego wśród uroczystej ciszy nastąpił moment wspaniały, nigdy niezapomniany. Wszystkie części Brygady, zebrane razem, złożyły przysięgę Polsce, złożyły ją, głośno powtarzając słowa „Roty“... Potem jeszcze parę chwil ciszy i zaczął się święty, a krwawy bój. Pomimo, że sztab austr. był czujny i każdy polski oddział na froncie przegrodził od drugiego swem wojskiem, mimo to sprawnie i z całym ogromem mocy i energji wykonali Legjoniści plan bojowy.

I poraz pierwszy od tylu lat dziesiątek polski oręż rozprawiać się począł z obłudą austrjackiego „tolerancyjnego“ opiekuna wolnych narodów. Gdy pułki piechoty odrazu dokonały zamierzonego dzieła w popłochu przepędzwszy ze swej drogi austrjackie wojsko, najcięższe zadanie przypadło w udziale tylnej straży, t. j. artylerji i formacjom pozafrontowym. Te — osłaniając piechotę, w krwawem zmaganiu się dowiodły, że męstwem i duchem ofiarności na równi stoją z frontowym — nawet najbardziej wyszkolonym i wprawnym żołnierzem. Poświęceniu ich zawdzięczać należy, że plan się udał.

Na dowód, że większa część Żelaznej Brygady już nie znajduje się na ziemi, okupowanej przez wojsko austrjackie, wystrzeliły w niebo z tamtej strony frontu trjumfalnie świetlne rakiety. Ujrzeli je pozostali po tej stronie Legjoniści z bólem i rozpaczą, gdyż już nie mogli podążyć za braćmi.

Opasał ich żelazny pierścień austrjacki. Wróg chciał początkowo urządzić pospolitą rzeź, tak strasznem uczuciem zemsty zapałał ku żołnierzowi, co zginąć chciał z imieniem swojej Ojczyzny na ustach. I otoczono garstkę pojmanych Hallerczyków poczwórnym kordonem austr. wojsk „szturmowych“, do których przydzielono ludzi o żelaznem zdrowiu i potężnej budowie ciała. Oznajmiono im, że będą zdzie-

siątkowani... Nie zadrgał ani jeden muskuł na wieść o tem w twarzach gotowych na śmierć za Polskę bohaterów, nie przemknął cień wahania, ani bojaźni, przez serca, ni źrenice, na tę straszną wieść.

Odważnie, pewnie, śmiało występowali jeden po drugim i wyjawiali swe pełne nazwiska, a nawet ci, którzy z różnych względów służbę pełnili w Legjonach pod pseudonimami, obecnie wymawiali głośno i z dumą prawdziwe swe nazwiska. I mieli z czego być dumni, bo ten ogrom moralnej ich siły i wiary w Polskę — przyśpieszył jej zmartwychwstanie.

Nie miał odwagi cesarz austrjacki wymordować co dziesiątego polskiego żołnierza. Zaczęła się ponura gehenna w lochach więziennych węgierskich. Komuż żywo nie stają przed oczyma owe wspomnienia, kto nie zna dziejów Marmarosz Szigetu, Huszt, i innych miejsc tortur, na jakie wystawiano polskich żołnierzy?

A podczas, gdy u schyłku już dni swoich będąca Austrja znęcała się resztkami sił swych nad spiżową mocą Ducha polskiego, wojsko Żelaznej Brygady szło ku Polsce przez lasy, doliny, góry i wały, przez rzeki i morza, przez krwawe pola Kaniowa, przez Murmań i Kaukaz, aż osiągnęły swój cel, zmierzywszy się orężnie z germańskim wrogiem. Kadry te polskie nie zmalały po drodze, ale urosły, zmieniwszy się w legendarną dziś i czarem romantyzmu i poezji owianą „błękitną armję, “ku której wyrywał się z tęsknotą, myślami swemi i marzeniem naród polski.

Na polach braterskiej Francji krwią polską i pruską pisały się znów dzieje tej Żelaznej Kadry, armji polskiej.

Bitwa pod Rarańczą otworzyła państwom koalicji oczy na ideologję Legjonów, na fakt niezbity, że nie są one sojusznikami germańskimi, ale tylko i wyłącznie kadrami armji budzącej się z wiekowego letargu Polski, Polski nieznającej układów, poniżeń, ni ugód, ale orężem torującej sobie drogę ku słońcu Wolności.

Dlatego Bohaterzy z pod Rarańczy przejdą do naszej historji, jako godni spadkobiercy wszystkich swoich poprzedników w walkach o wolność Narodu — od żołnierzy Kościuszkowskich i Legjonów Dąbrowskiego po herkuliczne boje pierwszych żołnierzy z nawałą bolszewicką w odrodzonej już Polsce

OGŁOSZENIA.

Nakładem „Propagandy Polskiej", Lwów, Kalecza 4.
Redakcja i Wydawnictwo: Lwów, Kalecza 4.
Redaktor naczelny, odp. i Kierownik literacki: Stefan Rayski.
Z Drukarni „Dziennika Polskiego", Lwów, Cicha 5. — Tel. 283.


·DRUKARNIA·
„DZIENNIKA POLSKIEGO"
WE LWOWIE